

NAJNOWSZA POWIEŚĆ AUTORKI SERII
KRYMINALNEJ BĘDZIESZ MOJA



DIANA
BRZEZIŃSKA



ON

DIANA
BRZEZIŃSKA



Ku przestrodze...

ETAP I

IDEALIZACJA

On jest w masce

Spotykasz na swojej drodze ideal mężczyznę. Jest przystojny, słodki, czarujący, inteligentny, czuły. Nie ma w sobie żadnych wad. Stara się, cały czas o ciebie zabiega, interesuje się twoimi sprawami, oczarowuje twoją rodzinę i znajomych, snuje z tobą plany na przyszłość, okazuje, jak bardzo mu na tobie zależy. Zapewnia cię o swoim głębokim uczuciu, szepcze czule słówka i staje się częścią twojego życia znacznie szybciej, niż tego chciałaś, ale jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy.

I

Brama Portowa to miejsce tętniące życiem, nieoficjalne centrum miasta bez względu na porę dnia czy nocy. Tutaj krzyżują się najpopularniejsze szlaki komunikacyjne, bardzo wiele tramwajów, autobusów i samochodów mija ją kilkanaście razy dziennie, kierując się w przeróżne części miasta. Podobnie jest z ludźmi, którzy śpieszą do pracy, na spotkanie, na dworzec, na bulwary, do galerii czy w inne miejsce, bo w Szczecinie wiele dróg prowadzi przez Bramę Portową albo obok niej, tak już po prostu jest. Na Bramie łatwo też jest umówić się ze znajomymi, z klientami czy przyjezdnymi, bo wszyscy wiedzą, gdzie jest Brama, i z Bramy wszędzie blisko. Mieszą się tu przeróżne zapachy, ale nie spalin samochodowych czy smażonego oleju z pobliskich fast foodów – tu pachnie kawą, jedzeniem na wynos, kwiatami i czekoladą z pobliskiej fabryki. Cały czas słysząc przeróżne dźwięki, można się w nich zatopić i zapomnieć o wszystkim. Rozmowy ludzi, śmiech, krzyki, stukot szpilek, koła deskorolki pędzącej po nierównych płytach chodnikowych,

muzyka, sygnał odjeżdżających tramwajów, klaksony aut, syrena straży pożarnej czy karetki, czasem dźwięki stłuczki. Tu właśnie nieprzerwanie bije serce miasta.

Nowoczesny siedmiopiętrowy, niemalże całkowicie oszklony biurowiec przy Bramie Portowej stoi nieco z brzegu, na skrzyżowaniu alei Niepodległości i Wyszyńskiego. Wyróżnia się tym, że niekoniecznie tu pasuje. Jego ściany stykają się z neogotyckim gmachem Poczty Polskiej, zbudowanym ponad sto lat temu. Szczecin jest jednak miastem takich kontrastów – nowoczesność spotyka się tutaj z dawną świetnością. Wiele firm chętnie wynajmuje w tym budynku biura, ze względu na jego udogodnienia dla pracowników, nowoczesny design, ale przede wszystkim na tę niezwykle korzystną lokalizację.

Parter biurowca w całości zaanektował dla siebie popularny bank komercyjny. Nowoczesna duża przestrzeń utrzymana była w bieli z fioletowymi akcentami. Sprzyjała wydajnej pracy, ale na pewno nie nawiązywaniu kontaktów towarzyskich. Pracownicy banku skupiali się na wytężonej pracy w nieograniczonych godzinach, podążaniu za karierą i osiąganiu planów premiovych. Z klientami również nie nawiązywano bliższych relacji, byli w zasadzie anonimowi. Zazwyczaj przychodzili zdenerwowani, zakłopotani albo po prostu znudzeni, nie zwracali uwagi na pracowników do czasu, aż nie nabierali ochoty, żeby na nich nawrzeszczyć albo wziąć ich na litość.

Anna poprawiła się na niewygodnym fioletowym fotelu dosuniętym do okrągłego białego stolika. Przygryzła wargę pomalowaną niemalże niewidoczną koralową szminką. Resztkami sił powstrzymywała się przed tym, aby nie powiedzieć klientowi, co tak naprawdę o nim myśli. Mężczyzna od kilkunastu minut zawzięcie tłumaczył jej, że bank błędnie naliczył mu odsetki od środków zgromadzonych na koncie oszczędnościowym. Mówił nieprzyjemnym, podniesionym

tonem, z wyczuwalną pretensją. To był jej piąty klient tego dnia i każdy rozmawiał z nią w podobny sposób. Nudziła się koszmarne, a poziom jej irytacji sięgał zenitu, nie mogła się już doczekać końca pracy. Kiedy mężczyzna dał jej w końcu szansę na zabranie głosu, powtórzyła kilka formułek, które według instrukcji były adekwatne do sytuacji, i odprowadziła niezadowolonego klienta z kwitkiem. Spojrzała ponownie na zegarek, do końca pracy zostało jej całe dziewiętnaście minut. Anna odetchnęła nerwowo i odgarnęła z ramion długie blond włosy. Czuła, że to będzie najdłuższe dziewiętnaście minut w jej życiu.

Pracowała w banku niemalże piętnaście lat, a jeśli liczyć praktyki studenckie, to siedemnaście. Od siedmiu lat w tym samym banku zajmowała się obsługą klientów indywidualnych. Czuła się wypalona zawodowo. Potrzebowała odmiany, być może nie tylko w pracy. Rok temu skończyła czterdziestkę i zamiast poczuć, że jest w sile wieku, znajdować w sobie siłę i odwagę na szaleństwo, miała wrażenie, że się starzeje. Nie podobało jej się to, nie wiedziała jednak, jak temu zapobiec. Praca nie dostarczała jej wrażeń, a życie skupiało się jedynie wokół domu, który nieustannie trzeba było sprzątać, posiłków, które trzeba było przygotowywać tylko po to, by po nich zmywać, i znajomych oraz koleżanek, których szaleństwa ograniczały się do wypożyczenia thrillera psychologicznego zamiast romansu w miejskiej bibliotece.

– Można?

Przeniosła wzrok na wysokiego mężczyznę, który właśnie podszedł do jej niewielkiego białego stolika, odgroźonego od drugiego jedynie cienką ścianką dającą nikłe poczucie prywatności przy podawaniu danych osobowych. Klient miał na sobie świetnie skrojony stalowoszary garnitur, przez ramię przewiesił czarny płaszcz. Trzymał rękę na oparciu fioletowego fotela i wpatrywał się w nią

przenikliwie zielonymi oczami. Szeroką szczękę pokrywała czarna, równo przystrzyżona broda. Poczua się jak zahipnotyzowana.

– Tak, oczywiście – potwierdziła Anna. – W czym mogę panu pomóc?

Mężczyzna zajął miejsce na fotelu, położył dłonie na gładkim blacie. Nie pasował do niskiego stolika, nogi musiał mocno podkuczyć, był za wysoki. Spojrzał na jej identyfikator, a następnie ponownie przeniósł na nią wzrok. Uśmiechnął się do niej, miał idealnie równe białe zęby. Anna poczuła, że robi jej się gorąco pomimo włączonej przez cały czas klimatyzacji.

– Cóż... Potrzebuję od pani dwóch rzeczy – powiedział nowy klient. – Po pierwsze chcę otworzyć u państwa konto osobiste, właściwie to oszczędnościowe, myślałem też o kilku lokatach, może funduszu inwestycyjnym albo obligacjach. Liczę, że zaproponuje mi pani coś dobrego. Mam do rozdisponowania około trzystu dwudziestu jeden tysięcy złotych, przynajmniej na początek. Chciałbym je dobrze zainwestować.

– To spora kwota, chętnie przedstawię panu całościową ofertę naszego banku dla klienta indywidualnego w zakresie aktywnego oszczędzania. Jestem pewna, że spełni pańskie oczekiwania – zapewniła Anna. – Proponuję, abyśmy umówili się na spotkanie, na którym przedstawię panu konkretną ofertę. Dzisiaj jest już dość późno. Poprosiłabym pana jedynie o konkretne wytyczne, chcę wiedzieć, czego pan dokładnie oczekuje.

– Niczego innego się nie spodziewałem, jest pani w pełni profesjonalna – przyznał mężczyzna. – Ale nie zapytała pani jeszcze o drugi powód mojej wizyty.

Anna przyglądała mu się zbita z tropu. Zastanawiała się gorączkowo nad wszystkimi możliwymi formami oszczędzania, zupełnie zapomniała o drugiej sprawie. Zielone oczy

obserwowały ją wnikliwie, tak jakby oceniały każdy jej ruch, ale mężczyzna cały czas się do niej uśmiechał.

– Tak, tak, oczywiście, słucham... W czym jeszcze mogę panu pomóc?

– Jest pani niezwykle piękną kobietą, nie mogę oderwać od pani wzroku.

Piwne oczy Anny rozszerzyły się z zaskoczenia. Klienci zazwyczaj jej nie zauważali, a ci najodważniejsi prawili jej komplementy, jednak to drugie spotykało ją bardzo rzadko, zwłaszcza w tak przyjemnej, eleganckiej formie. Speszyla się.

– Chciałbym, żeby się pani ze mną umówiła. Zaprosiłbym panią w miejsce ze świetnym jedzeniem i pięknym widokiem – kontynuował mężczyzna. – Co pani na to?

– Bardzo mi pan schlebia, ale...

– Moglibyśmy omówić ofertę banku przy smacznej kolacji – zaproponował niezrażony. – To miejsce nie sprzyja rozmowom o interesach, jest tu bardzo dużo osób.

– Zazwyczaj nie łączę spraw zawodowych i...

Mężczyzna sięgnął po wizytówkę leżącą w pojemniku na jej biurku. Na kartoniku widniał służbowy numer komórkowy Anny. Przyglądał się wizytówce dłużej chwilę, a jego palec delikatnie głaskał fioletową linię z logo banku tuż pod nazwiskiem kobiety. Zupełnie nie słuchał tego, co próbowała mu powiedzieć. Podniósł się z fotela i spojrzał na nią z góry, jego uśmiech stał się szerszy niż dotychczas.

– Niech pan mnie wreszcie posłucha – poprosiła Anna. – Naprawdę nie wypada mi łączyć spraw zawodowych i...

– W takim razie do zobaczenia, niebawem. Cieszę się, że jesteśmy umówieni. Liczę na to, że nasza współpraca będzie naprawdę owocna.

Mężczyzna odwrócił się, narzucił na siebie płaszcz i po prostu ruszył do wyjścia. Anna wpatrywała się w pusty fioletowy fotel stojący przed nią. Nieznajomy pozostawił ją

w totalnym osłupieniu. Taka sytuacja przydarzyła jej się po raz pierwszy w życiu.

Rozejrzała się wokół – bank nadal tętnił życiem, wszyscy starali się skończyć pracę, odprawiając ostatnich klientów do domu. Nikt nie zwrócił uwagi na to, co właśnie się wydarzyło. Anna miała mętlik w głowie, ale czuła też przyjemne dreszcze. Wreszcie w jej życiu wydarzyło się coś nowego.

Stare porzekadło mówi, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Wierzył w to, przynajmniej jeszcze kilka lat temu. Kiedy skończył trzydziestkę, zamarzył mu się prawdziwy dom rodzinny z ogródkiem, żona, która dbałaby o ognisko domowe, oraz dwójka dzieci, dla których zbudowałby plac zabaw, do tego ewentualnie jakiś sierściuch. Marzył po prostu o przystani, do której zawsze mógłby wrócić, w której czułby się dobrze i bezpiecznie. To marzenie go napędzało, bardzo długo dążył do jego realizacji. Udało mu się dziesięć lat temu, był wtedy najszcześliwszym facetem na świecie. Niestety od kilku miesięcy czuł, że dom stał się jego koszmarem, z którego chciał chociaż na chwilę uciec, a nie miejscem, do którego z przyjemnością wracał.

Czarne audi wjechało przez bramę i zaparkowało na podjeździe przed piętrowym domem jednorodzinny. Budynek był biały, nieskazitelny, nowoczesny, jedynie boczne ściany i pas z drzwiami wejściowymi wyłożono ceglami, co dodawało mu uroku. Duże, wysokie okna przyciągały uwagę,

chciało się niemalże zajrzeć do wnętrza. Po drugiej stronie krył się piękny ogród wraz z patio, gdzie jego żona oddawała się z przyjemnością pracom ogrodniczym, miała rękę do kwiatów. Widok mogła psuć jedynie wielka trampolina, ale czego nie się robi, by dogodzić dzieciakom.

Marcel Jeleński z trudem wysiadł z auta. Czuł się zmęczony po nieprzespanej nocy, co odbiło się na jego cerze – była ziemista, a pod oczami widniały dwa sine kręgi. Był dobrze zbudowanym mężczyzną po czterdziestce, przez ostatnie lata przytył, ale nadal dbał o siebie, starał się być atrakcyjny. Przeczesał rękami włosy, próbując nadać fryzurze jakikolwiek kształt. W końcu zrezygnował, ruszył do drzwi.

Wyciągnął pęk kluczy z kieszeni płaszcza, włożył długi klucz do zamka, przekręcił go i wszedł do środka. Ściągnął skórzane półbuty i włożył je do szafki z butami, uważając, by stały w równym rzędzie. Następnie odwiesił płaszc i wszedł do przestronnego salonu. Zachwiał się, spojrzał w dół: prawą nogą nadepnął figurkę lego, jedną z wielu, które leżały rozrzucone po salonie. Wiele razy kazał synowi sprzątać po zabawie, a żonie go przypilnować. Niestety co rusz ponosił na tym polu porażkę, bo ani syn nie zamierzał sprzątać, ani żona nie miała zamiaru go cały czas upominać. Zrobił jeszcze kilka kroków i nadepnął na coś, co pisnęło. Westchnął, popatrzył pod nogi – stał na gumowym kurczaku, jednym z setki tych, które kupowali dla psa, a które ten wiecznie rozgryzał. Marcel nie miał pojęcia, w jaki sposób w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego salon zamienił się w prawdziwe pole minowe. Gdziekolwiek stanąć, można w coś wdepnąć albo o coś się potknąć. Jeszcze kilka lat temu był pedantem, kochał porządek, lśniące czyste podłogi i minimalizm – niestety z jego dawnych przyzwyczajeń już niewiele zostało.

Mężczyzna zrobił jeszcze kilka kroków, złapał się poręczą i zaczął pokonywać kolejne stopnie prowadzące na piętro.

Niemalże potknął się o pęknięty schodek, który od zeszłego miesiąca obiecywał naprawić. Żona miała rację – był niebezpieczny. Tym razem postanowił dotrzymać słowa, planował to zrobić od razu jutro po pracy. W końcu dostał się na górę. Tuż przy schodach leżał ogromny owczarek niemiecki. Psa wybrał sam, miał być prawdziwym psem obronnym, jego wiernym kompanem podczas biegania, mieszkać w budzie w ogrodzie i wabić się Alex lub Rex. Cóż... Nie wyszło. Stwór został nazwany przez dzieci Lassie, do biegania miał dwie lewe nogi, obcego człowieka w ich ogrodzie mógł co najwyżej zalizać na śmierć i na stałe mieszkał w domu, z budy nie korzystał nawet w ciągu dnia. Po dwóch latach odpuścili i z niej zrezygnowali.

Pies nie zwrócił teraz na właściciela najmniejszej uwagi.

– Darmozjad – mruknął Marcel.

Stanął przy drzwiach prowadzących do małżeńskiej sypialni. Jego ręka zatrzymała się w miejscu, gdzie była płaska kwadratowa klamka, ledwo widoczna na białych drzwiach. Wystarczyło ją nacisnąć i popchnąć, żeby otworzyć drzwi, nic specjalnego. Pozwolił sobie na ciche westchnięcie. Nie miał na to ochoty, nie chciał widzieć swojej żony. Ta kobieta doprowadzała go kiedyś do wrzenia, nie mógł się od niej oderwać. Była wspaniałą żoną, matką i kochanką, ale ostatnimi czasy działo się między nimi coraz gorzej. Coś się zepsuło, często tracił przez to panowanie nad sobą, stracił też ochotę, by wracać do domu. Wieczne awantury, pretensje, niezaspokojone pragnienia, także te niewypowiedziane... Miał dość, ale nie umiał tego przerwać. Niechętnie pchnął drzwi.

– Cześć, kochanie, śpisz?

Wnętrze było ciemne, duszne, wypełnione nieprzyjemnym zapachem. Turkusowe ściany były prawie niewidoczne, jedyne, co błyszczało w mroku, to pas wzorzystej tapety utkanej ze srebrnej nici. Mężczyzna podszedł do dużego okna, odsłonił rolety, wpuszczając do środka wiosenne

słońce. Po chwili je otworzył. Gdy poczuł na twarzy świeże powietrze, dopiero wtedy odetchnął z ulgą. Spojrzał na duże łóżko – żona była przykryta szarą koldrą po samą głowę. Odniósł wrażenie, że się nawet nie poruszyła, od kiedy wszedł.

– Wróciłem już, ta konferencja nie była specjalnie ciekawa – odezwał się Marcel. – Niepotrzebnie na nią jechałem, wiesz?

Zero reakcji. Podeszedł do łóżka. Dokładnie widział zarys nieruchomego ciała leżącego pod pościelą. Odsłonił letnią koldrę i zamarł. W jednej chwili poczuł, jak uginają się pod nim kolana, opadł na podłogę, nawet nie poczuł bólu.

Jego żona miała puste oczy, jej twarz zastygła w grymasie strachu z szeroko otwartymi ustami, jakby krzyczała na chwilę przed tym, co ją spotkało. Leżała zupełnie bezwładnie na łóżku, a w jej klatkę piersiową, na wysokości serca, aż po samą rączkę wbity był nóż. Słowa „cios prosto w serce” aż cisnęły się na usta. Całe jasnoszare prześcieradło było przesiąknięte krwią, nie miał wątpliwości, że krwią jego żony.

– O kurwa...

Jeleński chciał powiedzieć coś jeszcze. Oparł dłonie na łóżku i podniósł się gwałtownie do pionu, ale zamiast pochylić się nad żoną, sprawdzić, czy może jakimś cudem żyje, poczuł, jak ściska go w żołądku. To był ułamek sekundy, zgiał się wpół i zwymiotował, opierając się o brzeg łóżka.

– Asia, przecież... – wymamrotał.

Nie mógł zrozumieć, co się stało. Nie było go w domu jedynie czterdzieści osiem godzin. Dwie doby – ani długo, ani krótko. Mógł wrócić szybciej, znacznie szybciej, ale nie miał powodu. Pod jego nieobecność nic nie powinno się wydarzyć, tymczasem wydarzyło się zdecydowanie zbyt wiele.

Niedaleko parku Solidarności w Policach rozpościerało się osiedle domów jednorodzinnych, było ich tutaj całkiem sporo, zarówno w starszym, jak i nowszym budownictwie. To był naprawdę przyjemny zakątek. Dom, przed którym stał mężczyzna, znajdował się w odległości kilkudziesięciu metrów od parku, za zakrętem. Jednorodzinny, piętrowy z poddaszem, nowoczesny. Okalał go wysoki płot z równo przyszyżonym żywopłotem, broniącym dostępu intruzom. Bardzo zadbany i ładny, na pierwszy rzut oka kojarzył się z ciepłym, szczęśliwym życiem rodzinnym. Niczym się nie różnił od pozostałych budynków w tej okolicy, a jednak to właśnie przed tym wspaniałym domem zaparkowały dwa policyjne radiowozy.

Jakub Klimek stał kilka metrów od domu i obserwował go, starając się wyrobić sobie opinię o nim oraz o okolicy, w której się znajdował. W końcu wcisnął dłonie do kieszeni skórzanej kurtki, która lata świetności miała już za sobą. Szedł w kierunku domu, stawiając szybkie, zdecydowane

kroki. Był mężczyzną zbliżającym się do pięćdziesiątki, niedługo odchodził z pracy. Mimo to regularnie ćwiczył, by utrzymać ciało w formie. Aktywność fizyczna sprawiała mu przyjemność równie wielką jak picie piwa kilka razy w tygodniu przed telewizorem i obżeranie się paczkami chipsów

Bez słowa minął dwa radiowozy i zatrzymał się przy policjancie stojącym tuż przed bramą. Wymienił z nim uścisk dłoni.

– Co się dzieje w środku? – zagadnął Klimek.

– Technicy zaczęli już robotę, jest lekarz, twój partner kręci się bez celu, czekając na ciebie.

– Sąsiedzi coś słyszeli? Kto znalazł ciało?

– Mąż, czeka na dole z obstawą. Wygląda na zrozpaczonego, nie był agresywny, ale i tak dali mu coś na uspokojenie. Co do sąsiadów: nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, ale rozpytujemy, zawsze ktoś się znajdzie. Idź na górę, wszyscy tam na ciebie czekają.

– Prokurator dojechał? – spytał jeszcze Klimek.

– Żartujesz sobie?! – Policjant roześmiał się w odpowiedzi. – Nasi dopiero po niego pojechali, bo przecież sam z Trzebieży nie przyjedzie, za daleko dla niego. Zejdzie jeszcze z godzinę, zanim tutaj dotrą.

Śledczy skinął mu głową, przeszedł przez bramę i wszedł do wnętrza domu. W jasnym salonie dostrzegł mężczyznę siedzącego na czarnym fotelu ze wzrokiem utkwionym w ogromnym oknie. Był trupio blady, gdzieś na jego wymiętej granatowej koszuli widniały czerwone krople, mogła to być krew. Obok stał policjant, który wyglądał na ewidentnie znudzonego, co jakiś czas zerkał na męża ofiary, ale głównie patrzył na ekran telefonu. Klimek przeszedł przez pokój bez słowa i wszedł schodami na górę. Tuż przy otwartych drzwiach dostrzegł zwalistą sylwetkę swojego partnera.

– No, nareszcie jesteś, śpiąca królewno – mruknął Olaf Bobik. – Ileż można na ciebie czekać?

– Daj spokój, mam... miałem mieć wolne, a wyszło jak zawsze – odparł Klimek. – Wiemy cokolwiek przydatnego?

Bobik zrobił zachęcający ruch ręką, jego partner zbliżył się bez wahania. Weszli do sypialni. Klimek bez trudu dostrzegł ciało kobiety i zlokalizował nóż z czarną rączką wbity w jej klatkę piersiową. Na oko ocenił, że ofiara miała około czterdziestki, po wyrazie twarzy uznał, że umierając, była przerażona. Nie widział charakterystycznych śladów walki, więc mogła znać sprawcę albo sparaliżował ją strach, scenariuszy było wiele. W pomieszczeniu śmierdziało. Zapach denata był niepowtarzalny, mniej lub bardziej mdlący, ale zawsze wywracający żołądek na drugą stronę. Jakub nie przepadał za nim i nie potrafił się do niego przyzwyczaić pomimo wielu lat pracy.

– Została dźgnięta, jak widzisz, zginęła od tego ciosu – rzucił Bobik. – Nie została pobita ani zgwałcona, brak siniaków, nie widzę na razie śladów naskórka pod paznokciami, czegokolwiek, co wskazywałoby na walkę albo chociaż podjęcie jej próby. Reszty niestety dowiemy się dopiero po sekcji.

– Jakieś podejrzenie co do tego, jak sprawca dostał się do mieszkania?

– Brak śladów włamania i jakichkolwiek innych, nic, null, zero. Sprawca wszedł do domu sam, więc albo miał klucz, albo drzwi nie były zamknięte lub wpuściła go sama ofiara. Okno w sypialni było otwarte, nie pytaliśmy jeszcze o nie męża, ale nawet gdyby założyć, że sprawca chciał wejść sam, to nie ma tu ani drzewa, ani pergoli, ani rynny, a ofiara nie wygląda na Roszpunkę, więc...

– Kumam, wszedł drzwiami wejściowymi, nie ma innej możliwości – uciął Klimek. – Bez oględzin i sekcji więcej nie zrobimy. Idziemy pogadać z mężem? Wygląda nieciekawie, ale może nam coś powie.

Dwóch policjantów z wydziału kryminalnego skierowało się schodami w dół, prosto do salonu. Nie rozmawiali ze sobą na temat sprawy. Doświadczenie już dawno ich nauczyło, że zrozpaczona rodzina była w stanie wychwycić każde słowo, zwłaszcza jeśli w jakiś niepochlebny sposób wypowiadano się o niej lub o ofierze, nie wspominając już o formułowaniu pierwszych podejrzeń.

Klimek ponownie stanął przed mężem ofiary. Dopiero teraz dostrzegł ogromnego owczarka niemieckiego leżącego u jego stóp. Pies zerknął na nowo przybyłych, ale zaraz położył łeb z powrotem na łapach i ponownie przymknął oczy, zupełnie niezainteresowany. Policjant przyjrzał się mężczyźnie uważniej. Z tej odległości dostrzegł ślady krwi na jego dłoniach oraz rękawach koszuli, plamy były ciemne, świeże. Zauważył również sińce pod oczami. Najwyraźniej facet miał za sobą bardzo długą noc, intuicja mówiła Klimkowi, że suto zakrapianą alkoholem. Nie wyglądał na zabójcę, to jednak o niczym jeszcze nie świadczyło, rodzinne zbrodnie stanowiły spory odsetek zabójstw. Równie dobrze mogło dojść do awantury, gościa poniosło i teraz przeraziły go skutki własnego działania. Zwłaszcza jeśli był wtedy pod wpływem alkoholu, a teraz trzeźwiał i dopiero docierało do niego, co tak naprawdę wydarzyło się tej nocy.

– Aspirant Jakub Klimek i aspirant Olaf Bobik – przedstawił ich Klimek. – Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest panu ciężko, musimy jednak ustalić kilka faktów. Możemy porozmawiać?

Mężczyzna bez słowa skinął głową. Patrzył na nich z oblędem w oczach, tak jakby nie do końca docierało do niego to, co się stało. Policjanci usiedli naprzeciwko niego, pies wciąż tkwił przy swoim właścicielu bez ruchu.

– Kiedy pan wrócił do domu? – spytał Jakub.

– Koło ósmej, dosłownie jakąś godzinę temu – odpowiedział Jeleński. – Poszedłem na górę i... ona tam po prostu leżała, była krew. Próbowalem ją jeszcze ratować, chociaż wiedziałem, że już nie mogę jej pomóc, ja... Nie wiem... to wszystko... to za dużo... – Ukrył twarz w dłoniach. Cały czas drżał mu głos, a słowa wypowiadał z ogromnym trudem.

Klimek się skrzywił, doskonale wiedział, że w tym momencie zbyt wiele przydatnych informacji z niego nie wycisną. Lepiej było po prostu odpuścić, dać mu ochłonąć i chociaż oswoić się ze stratą, zapalać nienawiścią do sprawcy.

– Gdzie pan był? – zapytał Bobik.

– W domu...

– Potwierdził pan, że pan wrócił. Spędził pan noc w domu?

– A... nie, byłem na konferencji, potem był bankiet. Wróciłem dzisiaj nad ranem swoim autem. Konferencja medyczna w Poznaniu, ale teraz nawet nie pamiętam jej tematu. Cały czas zastanawiam się, kto mógł zrobić coś takiego.

– Ma pan jakiś pomysł? Pańska żona miała wrogów? – dopytywał Bobik. – Może byli państwo z kimś w poważnym konflikcie? Czy ktoś chciał się na pana żonie zemścić?

– Absolutnie nie. Moja żona była typową kobietą z sąsiedztwa, sympatyczna, skupiona na dzieciach, w pracy też nie miała żadnych problemów ani wrogów – odpowiedział bez namysłu Jeleński. – Naprawdę nie wiem, jak mogło do tego dojść... Nie rozumiem, nie mam żadnego pomysłu.

Klimek westchnął w duchu – to była standardowa odpowiedź członka rodziny, znał ją już chyba w każdym możliwym wariantcie, za to w zasadzie nie znał sytuacji, w której okazałaby się prawdziwa. Osoba, która ginęła, zazwyczaj miała coś na sumieniu albo w jej otoczeniu był ktoś, komu z jakiegoś powodu podpadła, często nawet o tym nie wiedząc. Tyle że członkowie rodziny zazwyczaj dowiadawali się o tym z akt prowadzonego śledztwa, o ile starczyło im na to

odwagi lub gdy śledczy im to zdradzili wbrew ich woli. Zdarzały się jednak sytuacje, w których rodzina na siłę starała się coś ukryć przed śledczymi, wierząc, że wszystko da się zamieść pod dywan, a zmarłego uda się oczyścić ze wszystkich życiowych grzechów. To bywało trudne.

– Czym zajmowała się pańska żona? – zapytał Olaf.

– Asia była doradcą klienta w banku. Nie miała żadnych problemów w pracy, o niczym szczególnym mi nie opowiadała, przynajmniej ostatnio. Z nikim się nie pokłóciła, nie miała problemów z przełożonym. Bardzo lubiła swoją pracę, dlatego nie planowała jej zmieniać, nawet gdy pojawiały się lepsze oferty.

– Byli państwo blisko ze sobą? – dopytywał uparcie Bobik.

– Była moją żoną! – oburzył się Jeleński. – Oczywiście, że byliśmy blisko ze sobą. Mówiliśmy sobie o wszystkim, jak każde małżeństwo. Dobrze się między nami układało, mieliśmy dzieci i wspólne plany. Jesteśmy całkowicie normalną rodziną.

– Niech pan się uspokoi, to standardowe pytania – zapewnił Bobik.

– Przepraszam, jestem skołowany, to wszystko mnie przeraża.

Olaf dostrzegł, jak jego partner krzywi się na tę odpowiedź, sam ledwie się powstrzymał przed zrobieniem tego samego. Szybka i ostra reakcja Jeleńskiego, a także generalizacja jasno świadczyły o tym, że w małżeństwie Jeleńskich wcale nie działało się ostatnio najlepiej. Wiedział, że będą musieli go dokładnie sprawdzić, przepytąć świadków, ustalić, jakie tajemnice skrywała ta rodzina.

– Dobrze, w takim razie to wszystko na dzisiaj – zarządził Klimek. – Niech pan odpocznie, porozmawia z dziećmi. Zapewne za kilka dni przesłuchamy pana ponownie, być może do tego czasu będziemy wiedzieli coś więcej.

Policjanci podnieśli się i ruszyli w kierunku drzwi wyjściowych. Klimek przeszedł przez nie pierwszy i czekał, aż zamkną się za jego partnerem. Wspólnie ruszyli do bramy.

– I co ty na to? – spytał Bobik.

– Sprawdzamy męża, prześwietlamy ich małżeństwo, a dodatkowo przepytujemy rodzinę, znajomych, przyjaciół, współpracowników, w dowolnej kolejności. Na razie jednak ja idę się cieszyć wolnym dniem. Dobrej zabawy.